

Uciekaj z więzienia

AUTOR: JACEK CIEŚLAK

Spektakl o Tadeuszu Nalepie w Siemaszkowej to autorskie przedstawienie Tomasza Mana, który fascynację bluesmanem przypłacił wyjazdem z rodzinnego Rzeszowa. Powstała muzyczna opowieść o latach sześćdziesiątych, ale i o pokusie ograniczania wolności.

■ Aż trudno uwierzyć, że spektakl o Tadeuszu Nalepie (1943–2007), jego muzyce i karierze powstał w Rzeszowie dopiero teraz. Jest wszakże jedną z największych postaci polskiego rocka i bluesa. Jednak od początku kariery w drugiej połowie lat sześćdziesiątych konsekwentnie bronił swoich hipisowskich włosów jak niepodległości, i gdy nie zechciał ich podwiązać na festiwalu piosenki w Opolu – musiał pożegnać się z obecnością w telewizji, która dawała największą sławę. Jego bluesowe piosenki grała wyłącznie radiowa Trójka. W szerszym obiegu pozostawały jedynie największe przeboje z pierwszej płyty Breakoutu *Na drugim brzegu tęczy* (1969), *Poszłabym za tobą* czy *Gdybyś kochał, hej* – utrzymane jeszcze w bigbitowej stylistyce, śpiewane wraz z pierwszą żoną, wokalistką Mirą Kubasińską.

Spektaklu *Kiedy byłem małym chłopcem* nie byłoby, gdyby nie rzeszowskie lata Tomasza Mana, reżysera, dramaturga, twórcy autorskich spektakli i słuchowisk, który dojrzał w Rzeszowie w latach osiemdziesiątych, gdy Tadeusz Nalepa był tam legendą. Ważna była również aura wolności, z jaką się kojarzył w czasach naznaczonych beznadzieją stanu wojennego, przez który po karnawale „Solidarności” cofnęliśmy się do peerelowskiej rzeczywistości. Przejawiała się również tym, że za odmienny, hipisowski wygląd milicja i ZOMO legitymowały młodych ludzi, spisywały ich dane, podobnie jak pod koniec gomułkowskiej dekady w czasie debiutu Nalepy.

Dla Tomasza Mana, który towarzyszy swoim autorskim spektaklom także jako grający na żywo gitarzysta, ważna była nie tylko legenda

Nalepy, ale i rozumiane w kategoriach młodszej przygody – spotkanie z muzykiem, kiedy to „wpadł” na artystę na jednej z ulic Rzeszowa. Otarcie się o mistrza zaowocowało nauką gry na gitarze, założeniem zespołu, zapuszczeniem włosów i przyjęciem postawy buntowniczej wobec komunizmu i PRL. Nauczycielom z rzeszowskiego liceum tak bardzo się to nie podobało, że Man, w obawie przed oblaniem matury, wyjechał z Rzeszowa do Wrocławia. Takich doświadczeń związanych z kształtowaniem się życiowej postawy nie sposób wymazać z pamięci. Dlatego Man od dawna zabiegał o wystawienie spektaklu poświęconego największej gwiazdzie wywodzącej się z Rzeszowa. Ostatecznie pod tytułem zaczerpniętym z płyty Breakoutu *Blues*, z piosenki *Kiedy byłem małym chłopcem* – wyraża się doświadczenie walki o niezależność autora i reżysera spektaklu, przefiltrowane przez biografię jego idola, z odniesieniami do współczesności.

Man długo szukał pomysłu, który stanowiłby dramaturgiczne spoiwo spektaklu. Punktem zwrotnym okazała się informacja o próbie ingerencji Służby Bezpieczeństwa w koncert Breakoutu po jego powrocie z Holandii. Nalepa przyjechał do Rzeszowa po półrocznym pobycie na Zachodzie, opromieniony sławą występów w klubie, gdzie grali również The Doors i Led Zeppelin. Mocny siłą piekielnie głośnych wzmacniaczy Marshalla i gitar Gibsonów, do dziś używanych przez największe światowe gwiazdy, a wtedy będących marzeniem każdego muzyka w PRL. Tymczasem doświadczenie potęgi wolności i sławy, jaką daje muzyka, zderzyło się z pro-

wincjonalną, gomułkowską mentalnością. Spektakl zaczyna się w momencie, gdy Nalepa przychodzi na próbę przed koncertem Breakoutu. Chwilę później w klubie pojawia się smutny pan w kapeluszu i prochowcu, który informuje, że koncertu nie będzie, jeśli muzyk nie zetnie włosów i nie zadeklaruje cichszego grania.

Scenariusz Mana, wraz z piosenkami *Po ten księżyc złoty*, *Wołanie przez Dunajec*, *Na drugim brzegu tęczy* czy *Kiedy byłem małym chłopcem*, składa się na spektakl trwający godzinę z kwadrans. Jednak nie długość i obszerność formy jest najważniejsza. Klubowa scena stanęła w sali Podziemnej Trasy na rzeszowskim rynku, co ma swoje znaczenie, ponieważ reżyser przeprowadza nas przez czyściec, a może nawet piekło, ludzkich emocji i wyobrażeń na temat nie tylko własnego życia, ale i życia innych. Sztuka, w tym przypadku muzyka, skupia jak w soczewce to, co pomaga i przeszkadza w życiu: umiejętność bycia razem, tolerowania odmiennych poglądów i osobowości oraz pokusę, by wpływać na innych, kształtować ich wyobrażenia, do czego sankcje daje władza. Władza w zespole muzycznym, w rodzinie, wśród przyjaciół, których łączy wspólna pasja.

Man skorzystał z motywu popkultury, jakim jest rockowy zespół, bo z jednej strony uosabia marzenia młodych ludzi i artystów o wolności, popularności, sławie, a z drugiej – staje się często zarzewiem niedającego się przewidzieć konfliktu sił odśrodkowych, zmieniających spotkanie ludzi i artystów w katastrofę, gdy w porę nie zapanują nad złymi emocjami. Smutny pan z SB nie jest bowiem jedyną

TEATR IM. WANDY
SIEMASZKOWEJ
W RZESZOWIE

*Kiedy byłem małym
chłopcem*
Tomasza Mana

reżyseria
Tomasz Man
scenografia
Anetta Piekarska-Man
przygotowanie
muzyczne
**Wojciech Dąbrowski,
Jakub Kowalski,
Bożena Stasiowska-
Chrobak**

premiera
27 kwietnia 2019

Scena zbiorowa



przeszkodą, jaką musi pokonać przed koncertem sceniczny Tadeusz Nalepa grany przez Marcina Marca. Słyszy tyradę o tym, że żadna władza nie lubi, gdy buntuje się młodych ludzi, niszczy społeczną dyscyplinę i hierarchię, ale musi też zmierzyć się ze swoją żoną Mirą, jednocześnie partnerką na estradzie i rywalką, która ma swoją wizję sztuki i życia prywatnego. Pozornie zwykła próba przed koncertem staje się pretekstem do słownej potyczki o tym, jak układać relacje w zespole, w miłosnym związku, i jakie to rodzi konsekwencje, gdy charakterologiczne różnice są jak wierzchołek góry lodowej.

Man nie bez powodu wybrał do roli Nalepy Marcina Marca, lalkarza z Gdańska, a nie aktora z Siemaszkowej. Od początku jest „inny”, z innego świata, pochłonięty muzyką, niechętny rozmowom, sporom i kłótniom, które dekoncentrują go w czasie próby. Na pytania Miry Nalepa odpowiada właściwie jednym zdaniem: „Ja chcę grać muzykę”. Aktor lalkarz, który nie musi mieć dużego doświadczenia w prowadzeniu dialogu, idealnie oddaje naturę lidera Breakoutu, zwłaszcza na początku kariery nienależącego do osób wylewnych czy nawet rozmownych. Tworzy wymowny portret artysty mającego swoją tajemnicę.

W takim ustawieniu dramaturgicznym ciężar prowadzenia narracji bierze na siebie Mał-

gorzata Pruchnik-Chołka – i jest w spektaklu najlepsza, zarówno w planie prywatnego życia Kubasińskiej, jak i artystki. Drapieżna, zaczepna, nie odpuszcza żadnego tematu, nie znosi małżeńskiego tabu, ceni tylko klarowne sytuacje. A kiedy przychodzi do śpiewu, oglądamy w jej wykonaniu barwne hipisowskie płasy. Trzeba podkreślić, że Manowi udało się namówić aktorów, by z myślą o wykonaniu piosenek Breakoutu nauczyli się grać na gitarach – tę lekcję odrobił Marcin Marzec i Michał Chołka w roli Gitarzysty, zaś Małgorzata Pruchnik-Chołka nauczyła się grać na harmonijce ustnej.

Ważne w dramaturgii spektaklu jest to, że Michał Chołka gra podwójną rolę – Gitarzysty i smutnego pana ze Służby Bezpieczeństwa. Wyraża się przez to uniwersalna opowieść o ludzkich charakterach, o tym, że czasami najważniejsze nie jest to, po której stronie barykady ludzie stoją – tylko to, czy kierują się własnymi doraźnymi korzyściami, wygodnictwem i egoizmem. Gitarzysta myśli o własnej karierze, o odejściu z zespołu w decydującym dla jego przyszłości momencie. Dlatego reżyser i aktor poprowadzili postać Gitarzysty w nietypowy sposób – nie jest rozkapryszoną gwiazdką, tylko rozbawionym, rozbrykanym gówniarzem. Właśnie tak wyraża się jego brak życiowej i artystycznej po-

wagi – wobec siebie i muzycznych przyjaciół. To pajac, klown, idiota. Skrajne przeciwieństwo smutnego pana ze Służby Bezpieczeństwa? Tylko pozornie. Przecież obie te postaci składają się w roli Chołki na jeden efekt, niepozostawiający wątpliwości, że skrajny egoizm niszczy wszystko.

Jest też jeszcze na scenie Paweł Leniart, realizator dźwięku w Teatrze Siemaszkowej, który na co dzień ma swój muzyczny zespół. Mówi w spektaklu tylko jedno słowo: „Milion”, odpowiadając na pytanie Nalepy, ile sprzedali płyt, ale jego gra podkręca tempo spektaklu. W jego tle jest oczywiście coś więcej niż tylko wspomnienie PRL. W dniu premiery w Rzeszowie, tuż przy rynku, tuż przy teatrze, odbyła się demonstracja ONR, którego działacze mają niestety większe „ambicje” niż zakazywanie długich włosów i głośnego grania rocka. Dlatego rozmowy o tym, gdzie przebiegają granice naszej wolności – nie są wyłącznie kwestią historyczną.

Nalepa ze spektaklu Mana nie poddał się żadnym naciskom. Tło sceny zmontowane z opakowań kurzych jajek, jakie wygłuszają często sale muzycznych prób – obraca się w stronę widzów, a gdy z głośników płynie blues-rockowa muzyka, widzimy logo zespołu i jego motto: „Breakout”, co oznacza: „Uciekaj z więzienia”. ■